

Jędrecki A. Marek

Terroryzm prawny

Przepisy prawa są jednym z najpowszechniejszych sposobów sterowania człowiekiem i społeczeństwem (zarządzania). Ponieważ wymagają używania niewielkiej energii sterowniczej, więc stały się zjawiskiem powszechnym - nie ma dziedziny życia, gdzie nie występują, nie mają zastosowania.

Skuteczność (miara efektów do nakładów) - mimo niewielkich nakładów - jest odwrotnie proporcjonalna do ilości prawników i wprowadzanych regulacji.

Abstrahuję przy tym od poziomu intelektualnego niektórych prawników, bo inaczej nie można by się niczemu dziwić.

Ponieważ przepisy służą sterowaniu (społeczeństwa, firm, poszczególnych ludzi), więc artykuł niniejszy ze spokojnym sumieniem przesyłam do Instytutu Zarządzania (zarządzanie jest jedną z postaci sterowania).

Przyczyną napisania tego tekstu stały się dwie okoliczności zasadnicze - choć można by wymienić i inne. Po pierwsze - widoczne tendencje na nadmiar regulacji, czyli ręcznego sterowania (już się zaczyna majstrowanie przy gospodarce i życiu społecznym, co prowadzi do przesterowania gospodarki - trudno jednak od ekonomistów wymagać znajomości zasad sterowania, dla nich ekonomia jest pępkim świata i wszelkiego "dziania się").

Twórcy prawa - a więc i Sejm, i rząd - nie rozumieją takich subtelności, że tak samo jak kultura nie polega na tym, żeby były odwyszalnie, a na tym, żeby były niepotrzebne - tak samo praworządność nie polega na tym, żeby było coraz więcej przepisów, a na tym - żeby przepisy były niepotrzebne, a więc na działaniu samoregulacji (homeostazy społecznej).

To, że przepisów jest coraz więcej, wynika z tendencji do poprawy (zwiększenia obszaru) skuteczności sterowania społeczeństwa przy pomocy informacji. Jednakże w miejsce państwa prawa powstało państwo prawników - to zawód z teraźniejszością i przyszłością i aż strach pomyśleć, co będzie po wejściu do UE.

Jednakże tworzenie nowych przepisów ma sens tylko wówczas, gdy mają one szansę być respektowane. Prawnikom wydaje się, że będą - stąd ta radosna twórczość legislacyjna, a równocześnie biadolenie, że? w Sejmie jest obecnie zbyt mało (do czego ?) prawników. Jeśli tak jest faktycznie, to? chwalić Boga podskakując.

Tymczasem na początek - choć nie wiem, jak to zrobić - prawnicy powinni choćby i pobieżnie poznać psychiczne podstawy funkcjonowania człowieka, w szczególności podejmowania przez niego decyzji. Zasada jest bowiem taka, że decyzje są zawsze takie, do jakich najwcześniej powstały wystarczające warunki. Rozważania poniższe wynikają z rozwiązań udowodnionych przez

cybernetykę (trzeba o tym wspomnieć, albowiem psychologia ani medycyna jeszcze do tego nie doszły), dlatego sprawy wymagają bliższego objaśnienia.

Traktowanie człowieka jako układu fizycznego - a w szczególności jako układu cybernetycznego - prowadzi w konsekwencji do uznania determinizmu w jego zachowaniach.

Z poglądem takim, oczywistym dla przyrodników, bardzo trudno jest oswoić się "humanistom". Godząc się z determinizmem zachowania się innych organizmów (np. zwierząt), mocno protestują przeciw determinizmowi zachowań ludzkich. W ich pojęciu człowiek jest istotą wyjątkową, obdarzoną "wolną wolą".

Indeterministami okazują się być przede wszystkim ludzie zajmujący się zawodowo sprawami odpowiedzialności, winy i kary, a więc: prawnicy, pedagodzy, teologowie, szefowie firm. Bez przeświadczenia o istnieniu "wolnej woli" odczuwaliby oni brak podstaw do zgłaszania pretensji z powodu czyjegoś postępowania. Na przykład, cóż miałby zrobić sędzia, gdyby przestępca bronił się argumentem, że jego postępowanie było zdeterminowane i - wobec tego - nie mogło być inne.

Między determinizmem przyrodników a indeterminizmem humanistów nie dochodzi do konfliktów tylko dlatego, że jedni i drudzy nie przekraczają granicy swoich dziedzin.

W ten sposób powstała swoista "ziemia niczyja".

Jednakże cybernetyka, będąc nauką ogólną, nie uznaje podziału na nauki przyrodnicze i humanistyczne - nie ma zatem w niej miejsca na ową "ziemię niczyją". Przeciwnie - powiązanie przebiegów energetycznych (fizycznych) z informacyjnymi (psychicznymi) jest bardzo istotne dla procesów sterowniczych, zachodzących w organizmach. A procesy sterownicze są przecież przedmiotem cybernetyki. Nie do przyjęcia jest także, aby jakieś procesy sterownicze były uważane za zdeterminowane, kiedy zajmuje się nimi przyrodnik, lub za niezdeterminowane - gdy zajmuje się nimi "humanista".

Ludzkość szuka odpowiedzi - co jest naturalne - na wszystkie ważne dla siebie pytania. Zwłaszcza, gdy odpowiedzi te są potrzebne jako źródło norm życia społecznego. Potrzeba ta jest tak wielka, że we wszystkich sprawach, co do których nie zdążyła się wypowiedzieć nauka (w końcu powstała znacznie później, niż gatunek ludzki), dochodziła i dochodzi do głosu wiara w mity. To z braku informacji naukowych potop i pioruny uważano za przejaw "gniewu boskiego", a praktyka "sądów bożych" i "procesów czarownic" nie jest sprawą tak dawnej znów przeszłości.

Życie ludów o niższej cywilizacji jeszcze i dziś opiera się na mitach, jak np. "władza pochodzi od Boga", że arystokracja to jakiś "lepszy" rodzaj ludzi, że dzieci nieślubne są "skompromitowane" itp. Nasuwa się tu aforyzm, że gdyby głupota bolała, to ludzkość wyłaby w niebogłosy.

Eliminowanie mitów przez naukę odbywa się z wielkim trudem - tym większym, im większy jest ich wpływ na życie społeczne.

Jednym z takich mitów jest właśnie przeświadczenie o istnieniu "wolnej woli". Pomimo postępów nauki utrzymuje się on uporczywie wskutek błędnego przekonania, że bez niego cały ład społeczny uległby załamaniu - dlatego też indeterminiści tak wiele trudu wkładają w zwalczanie poglądów o zdeterminowaniu postępowania człowieka.

Pogodzenie determinizmu z indeterminizmem wymagałoby cudu, toteż nic dziwnego, że rozmaite doktryny religijne rzeczywiście odwołują się do wiary w cuda, zaś w szczególności do wiary w "duszę niematerialną i nieśmiertelną", która jakoby decyduje o postępowaniu człowieka i za to będzie ona "potępiona" lub "zbawiona" w "życiu pozagrobowym".

W nauce nie uznaje się cudów i nie operuje się słowami, które nic nie znaczą. Tu jednak teologowie występują z chytrą tezą, że oprócz nauki źródłem poznania jest też "objawienie", przy czym nauka jest "niezdolna" do poznawania "prawd objawionych".

Trudno się z tym zgodzić, bo gdyby nawet przyjąć - jak chcą teologowie - istnienie czegoś takiego, jak "dusza niematerialna", to nie mogłaby ona wywierać żadnego wpływu na postępowanie człowieka, ponieważ na procesy fizyczne można oddziaływać tylko środkami fizycznymi, np. w postaci sił. "Dusza" oddziałująca z pewną siłą fizyczną (a więc dająca się określić wielkościami fizycznymi), byłaby przez to samo czymś jak najbardziej "materialnym". "Dusza" nie mogłaby spowodować zmian, bo nie miałaby czym.

Indeterminiści bronią się jednak również argumentami o pewnych pozorach naukowości. Najsłabsza z nich jest argumentacja oparta na przeświadczeniu o swobodzie wyboru postępowania. Na przykład, wychodząc z domu na ulicę możemy skrócić w prawo lub w lewo - według swobodnego uznania, a więcej - nawet wybrałszy jeden kierunek, możemy z niego zawrócić i wybrać drugi.

Nietrafność tej argumentacji polega na tym, że sytuacja taka może mieć miejsce tylko w przypadku istnienia rozterek między bodźcami obojętnymi, czyli nie wywołującymi emocji i refleksji. W każdym innym wypadku - przy działaniu emocji - będzie istniał "program", który nie pozwoli na żaden swobodny wybór (zastosowałem tu pewien skrót myślowy, by nie wydłużać udowadniania, które jest całkiem ścisłe).

Indeterminiści często powołują się na okoliczność, że na takie same bodźce ten sam człowiek reaguje rozmaicie i to także świadczy o "wolnej woli" (bo gdyby postępowanie człowieka było zdeterminowane, to musiałoby za każdym razem być takie samo - zgodnie z zasadą determinizmu, że takie same przyczyny muszą wywoływać takie same skutki).

Tego typu argumentacja zawiera dwa błędy. Pierwszy - żadne bodźce nigdy nie są "takie same" (nawet wyroby otrzymywane ze zmechanizowanej produkcji masowej nie są takie same, o czym doskonale wiedzą np. rusznikarze policyjni z łatwością rozpoznający, który pocisk z którego pistoletu został wystrzelony). Po drugie - nie można w tego rodzaju sprawach powoływać się na okoliczność, że to jest "ten sam" człowiek, gdyż po pierwszym eksperymencie ten sam człowiek nie jest już "taki sam", jakim był przed nim.

Z kolei można i samym indeterministom postawić szereg kłopotliwych pytań. Chociażby - dlaczego przypisują oni "wolność woli" nie wszystkim (wyłączając np. niemowlęta oraz szaleńców - o czym świadczy traktowanie ich jako nieodpowiedzialnych za swoje czyny)? Jeżeli dlatego, że jakieś ich organy są nierozwinięte lub nienormalne, to jest to uzależnieniem "wolnej woli" od stanu organów, ergo - uznaniem determinizmu. Czy w razie zbudowania autonu, działającego jak człowiek, byłiby skłonni uznać go za maszynę obdarzoną "wolną wolą"? Jeżeli nie, to - wobec podobieństw strukturalnych - po czym poznają brak "wolnej woli" w działaniu autonu? Jeżeli tak, to po czym poznają istnienie "wolnej woli" u autonu w odróżnieniu od innych maszyn? Czy właściwości organizmu ludzkiego dają się kształtować, czy nie? Jeśli nie dają się kształtować, to za postęпки każdego osobnika powinni być odpowiedzialni jego przodkowie (po których dziedziczy). Jeśli dają się kształtować, to odpowiedzialność powinna spadać na tych, którzy je kształtowali, czyli na

wykonawców (rodziców, wychowawców). Jeśli zaś jedne dają się kształtować, a inne nie - odpowiedzialność za postępowanie jednostki trzeba by rozdzielić pomiędzy przodków i wykonawców. Jak widać - nie ma tu w ogóle miejsca na "wolną wolę" i odpowiedzialność jednostki.

Pytanie te powinny dać do myślenia szczególnie prawnikom. Jeśli nawet uznają oni wpływ właściwości wrodzonych i nabytych od środowiska, to ciągle traktują je jako okoliczności uboczne (łagodzące lub obciążające) i dodatkowe do mitycznego czynnika "wolnej woli", dzięki któremu każdy powinien "sam" się kształtować, a jeśli popełnił przestępstwo, to widocznie źle to kształtowanie praktykował.

Każdy sąd widzi uzasadnienie kary w "złej woli" winowajcy, nie rozumiejąc, że "wola" to proces przejścia od emocji do refleksji. Aby mieć "dobrą wolę", trzeba byłoby chcieć zmiany własnego homeostatu (tu: organu wewnętrznego, kształtującego procesy równowagi wewnętrznej organizmu). Jednak "chcenie" wynika właśnie ze stanu tegoż homeostatu. W ten sposób zamyka się krąg niemożności. Przypomina to - mówiąc anegdotycznie - sposób, w jaki Cyrano de Bergerac proponował podróżować na księżyc: należy stanąć na płycie stalowej i podrzucić magnes, a magnes przyciągnie płytę z podróznikiem, należy chwycić go i ponownie podrzucić jeszcze wyżej, itd.

Cała dotychczasowa teoria prawa opiera się na fikcyjnych założeniach, dzięki czemu z dwóch sprzecznych ze sobą poglądów można z tą samą łatwością uzasadnić jeden jak i drugi.

Pijaństwo kierowcy, który spowodował wypadek, bywało traktowane przez jednych jako okoliczność łagodząca, a przez innych jako obciążająca. Upośledzenie umysłowe zbrodniarza można wysuwać równocześnie jako argument za wymierzeniem krótszej kary (niepełne rozeznanie czynu jako okoliczność łagodząca), jak i dłuższej (przy ograniczonej inteligencji przestępcy potrzeba więcej czasu na jego "resocjalizację"). Te same sądy są gotowe skazać zarówno sprawców nieudanego zamachu stanu, jak i członków obalonego rządu - w razie udania się zamachu, itd.

Wszelkie "uczone" dywagacje prawników nt. napięcia złej woli, obciążeń dziedzicznych, upośledzenia umysłowego, zdolności kierowania postępowaniem, zmniejszonej poczytalności (np. sławetna już "pomrocność jasna"), stopnia rozeznania przestępstwa i inne - są to tylko elementy, służące do polemik między adwokatami i prokuratorami. W rzeczywistości wyrok (jak zresztą i same kodeksy) opiera się na doraźnych względach praktycznych, przybierających jedynie formę obiektywnych zasad prawnych.

Sądy przysięgłych - istniejące w krajach o wysokiej kulturze prawodawczej - są przejawami "instynktu społecznego", nie pozwalającego dowierzać pozorom takiego sądowego obiektywizmu. Tak, sprawiedliwość jest sprawą zbyt poważną, żeby pozostawiać ją jedynie w rękach prawników. Sądy te wydają niejednokrotnie wyroki uniewinniające, wbrew opiniom zawodowych prawników, doprowadzając w ten sposób do zwycięstwa sprawiedliwości nad przepisami.

Wiara prawników w "wolność woli" jest jedynie unikiem przed wnikaniem w istotę rzeczy. Przypomina to bajkę Kryłowa o wilku, który bijącym go wieśniakom powiedział: "com ja temu winien, że jestem drapieżny?", a na co oni mu odpowiedzieli: "my cię nie za to bijemy, żeś drapieżny, lecz za to, żeś owcę pożarł". Gdyby bowiem prawnicy chcieli wnikać w źródła przestępstwa, to musieliby niechybnie dojść do wniosku, że decyzja przestępcy była zdeterminowana przez: doznane przezeń wrażenia, wyobrażenia i refleksje - czyli że przestępstwo było naturalną konsekwencją aktualnego stanu organizmu przestępcy i jego otoczenia. Wówczas jednakże nie pozostałoby im nic innego, niż przypomnieć sobie francuskie przysłowie: "comprendre c'est tout pardonner" ("zrozumieć,

to wszystko wybaczyć"). I właśnie dlatego, żeby nie znaleźć się w takiej sytuacji, trzymają się fikcji "wolnej woli".

Przyznając człowiekowi "wolną wolę" stawia się go wysoko na piedestale wśród istot żywych, choć naprawdę jest to tylko pretekst, aby się nim bliżej nie zajmować. Jak widać jest to wyróżnienie o podejrzanym wartości.

Bardzo wielu ludzi ceni sobie to wyróżnienie - gdy o nich samych chodzi. Gdyby im odebrać wiarę we własną "wolność woli", czuliby się zdegradowani do roli "bezdusznych maszyn" - co, oczywiście, świadczy wyłącznie o ubóstwie ich wyobrażeń na temat maszyn.

Jak z powyższego wynika - przypisywać innym "wolność woli" jest wygodnie, sobie zaś - przyjemnie. W tym też tkwią przyczyny niechęci przejawianej wobec prób traktowania człowieka jako układu cybernetycznego. Być może, są Czytelnicy, którzy zastanawiając się nad omawianymi zagadnieniami, doznają obaw, czy rozwianie mitu "wolnej woli" nie spowoduje, że przestępcy i kandydaci na nich poczną się z góry usprawiedliwieni wobec siebie i społeczeństwa tym, że ich czyny są tylko zdeterminowanym następstwem określonych zjawisk fizyko-chemicznych, a przestępcy nie zechcą się poprawiać, instytucje prawne ulegną likwidacji, zniknie poczucie odpowiedzialności - wskutek czego nastąpi rozprzężenie moralne i ogólna anarchia.

Nic bardziej fałszywego. Gdyby ład społeczny zależał tylko od tego, co prawnicy napisali w kodeksach, to społeczeństwa roiryby się od zbrodniarzy. Zaś tymczasem ogromna w nich większość stanowią ludzie postępujący uczciwie i przyzwoicie, chociaż nigdy nie zaglądali nawet do kodeksu karnego, a tym bardziej go nie czytali. Nie mają pojęcia, co w nim jest zakazane. Co więcej - przestrzegają nawet takich norm współżycia społecznego, o których w kodeksach nie ma wzmianki, np. zasad dobrego wychowania. Są widocznie inne i ważniejsze tego przyczyny.

Postępowanie tego samego człowieka będzie inne w sprzyjających warunkach, a inne w niesprzyjających. Ze strony organizmu danego człowieka w grę wchodzi jego własny interes (rozumiany jako konieczność równowagi funkcjonalnej), a ze strony otoczenia - interes innych organizmów (rozumiane analogicznie). A zatem postępowanie każdego człowieka jest wynikiem interesów występujących w grupie społecznej, do której ten człowiek w danej chwili należy. Toteż odpowiedzialność za jego postępowanie obciąża również tę grupę (ciekawostka - forsowanie przez prawicę polityczną ustawy cenzurującej nadawców medialnych jest próbą zrzucenia odpowiedzialności ze środowisk rodzinnych na środowiska mediów, pozbyciem się obowiązków). I dlatego prawo, kierując represje tylko do sprawcy przestępstwa, jest z gruntu niesprawiedliwe. Rzecz jasna, z czysto praktycznych względów nie jest możliwe obdzielać represjami wszystkich członków grupy społecznej, zwłaszcza gdy w grę wchodzi grupy bardzo liczne, np. całe narody. Ale też nie ma podstaw, aby nazywać karanie samego tylko przestępcy "sprawiedliwością" - jest to niesprawiedliwość, tyle że mniejsza, niż gdyby przestępstwo miało pozostać bezkarne.

Właściwa droga, panie Kaczyński, nie polega na udoskonalaniu (podwyższaniu) wymiaru kary, ani jej nieuchronności - drodze posłowie SLD, lecz na dążeniu do tego, aby karanie stało się niepotrzebne! Pytacie, jak to zrobić?

Zachowanie się człowieka zależy w o wiele większym stopniu od bodźców przeszłych, niż od bodźców aktualnych. To właśnie jest przyczyną, dlaczego wszelkie doraźne nakazy i zakazy są tak mało skuteczne wobec ludzi o mocno utrwalonych skojarzeniach i nawykach. Ujawnia się tu fikcyjność zasady prawnej, że nikt nie może się bronić nieznaną przemocą prawa. Jest to unik prawników,

wyobrażających sobie, że wystarczy ogłosić zarządzenie w odpowiednim wydawnictwie urzędowym, aby uznać, że jest ono obywatelom znane. Zostałeś zawiadomiony, więc wiesz.

Tymczasem zaś rejestracja, potrzebna do utrwalenia się nawyków przestrzegania prawa, jest procesem mozolnym, wymagającym wielu lat. Przestępczość można zwalczać nie tyle karami, ile wychowaniem. Podobnie jak choroby skuteczniej zwalcza się profilaktyką niż terapią. W medycynie zrozumiano to bardzo dobrze, natomiast w dziedzinie prawa są to w najlepszym razie hasła bez pokrycia praktycznego. W krajach o małej przestępczości uzyskano ten stan nie dzięki wnikliwym prokuratorom lecz dzięki wychowawcom, a więc: dobrym rodzicom, mądrym nauczycielom i nieskazitelny przywódcom narodu.

Profilaktyczny wpływ społeczności na poszczególnych ludzi może być podwójnie korzystny: jest skuteczniejszy niż sądownictwo i oszczędza jej skutków przestępstwa - jego sprawcy też cierpien, związanych z karą.

Podobnie jak w poszczególnych organizmach ból jest oznaką, że homeostat nie zdołał pokonać zakłóceń równowagi fizjologicznej i doszło do alarmu ze strony receptorów bólowych, tak samo przestępczość jest oznaką, że homeostat społeczności nie potrafi pokonać zaburzeń równowagi społecznej i wskutek tego dochodzi do alarmu instytucji karnych. Jest to jednak anomalia.

Od poprawiania wykrywalności przestępstw, zwiększania szybkości postępowań przed sądami, podnoszenia wysokości kar skuteczniejsze zawsze będzie poprawianie homeostazy społecznej - zapobieganie przestępstwom. W każdej społeczności - podobnie jak w każdym organizmie - jest możliwych wiele stanów równowagi homeostatycznej. Przy czym należy dążyć do najlepszego z nich. Ale żaden układ nie potrafi osiągnąć lepszej równowagi niż ta, na którą stać jego zdeterminowane elementy. Na tym polega swoiste fatum determinizmu narodów, że nie są one zdolne przeprowadzić pewnych reform potrzebnych i teoretycznie możliwych. Jest to, tak trafnie przez Gombrowicza w jego "Ferdynurke" nazwana "ogólna niemożność" (w Sejmie nazywane jest to "brak woli politycznej").

W przypadkach, gdy homeostaza (równowaga) społeczna zawodzi, konieczna jest interwencja prawa z jego systemem karania. Należy jednak przy tym mieć na uwadze, że poza przypadkami, gdy potrzebna jest izolacja osobnika dla dobra społeczeństwa, kara ma określone cele do osiągnięcia. W rozumieniu prawników chodzi o odstraszenie samego sprawcy na przyszłość i odstraszenie jego ewentualnych naśladowców (odstraszenie ma być tym skuteczniejsze, im wyższe będą kary - nowelizacja k.k.). Pogląd ten nie chwyta istoty rzeczy.

Jeżeli chodzi o samego sprawcę, to jedną z konsekwencji mitu "wolnej woli" jest wiara prawników w dobroczynny wpływ kary więzienia, a mianowicie - ponoć sama przykrość tej kary spowoduje skierowanie owej "wolnej woli" w pożądanym kierunku.

W rzeczywistości kara więzienia wywiera na przestępcę tylko dwojaki wpływ. Po pierwsze - umieszcza go w środowisku więziennym, ubogim w informacje. Przy czym są to głównie informacje od współwięźniów, czyli kształtujące w nienajlepszym kierunku. Po drugie, izolacja od świata zewnętrznego i bezcelowość większości reakcji ogranicza procesy myślowe więźnia, prowadząc do powstawania przeświadczeń (obiegi kolarzeń ciągle po tych samych drogach). Wobec małego dostępu nowych informacji przeświadczenia te są w zasadzie wynikiem tylko tych informacji, jakich więźniowi dostarczyły jego przeżycia jeszcze przed uwięzieniem. Głównym więc skutkiem pobytu w więzieniu jest utrwalanie się przeświadczeń, a nie ich przemiany. Przeświadczenia te mogą być dobre lub złe pod względem stosunku więźnia do społeczeństwa, ale o tym nie decyduje kara więzienia lecz stan psychiki jako wynik dotychczasowego życia więźnia. Dlatego też przeważnie więźniowie

ukształtowani na przestępców pozostają niepoprawni również po odbyciu kary (na co wskazują rejestry recydywistów), natomiast poprawę obserwuje się u przestępców z przypadku lub lekkomyślności, którzy i przed skazaniem nie mieli przestępczych skłonności.

Jeśli zaś chodzi o pozostałych członków społeczeństwa, to nie należy ich stawiać w położeniu, jak gdyby się do nich mówiło (grożąc przy tym palcem): "macie szczęście, że pozostaliście uczciwi, bo w przeciwnym razie i z wami byśmy się załatwili" - gdyż w ten sposób wywołuje się w nich mimowolną solidarność z ukaranymi przestępcami.

Przeciwnie, należy ich traktować jako homeostat społeczności ("sumienie narodu"), którego działanie ma przywrócić zakłóconą równowagę i zapobiec następnym jej naruszeniom. Inaczej - nie chodzi o podniesienie rangi instytucji karnych lecz o wzmożenie roli sprzężeń zwrotnych w samym społeczeństwie, kształtujących ustawicznie umysły jego członków. Należy dążyć do tego, aby każdy uważał się za człowieka wywierającego wpływ na utrzymanie równowagi społecznej, a nie za człowieka, któremu udało się uniknąć kary, bo nie zdarzyło mu się tej równowagi zakłócić. O wiele rzadziej staje się przestępcą człowiek pilnujący niż pilnowany.

Nie należy sobie przy tym wyobrażać, że jacyś Czytelnicy tego artykułu dowiedziawszy się, że postępowanie ich jest zdeterminowane, powiedzą sobie, że niepotrzebnie się starali być uczciwi, zaś jeżeli odtąd zdarzy im się skrzywdzić innych, to nie powinni mieć wyrzutów sumienia - skoro nie ma "wolnej woli" i wszystko jest zdeterminowane. Tym, że się starają i kierują się sumieniem, nie robią innym i całemu społeczeństwu żadnej łaski, lecz działają we własnym interesie - pojmowanym tak, jak to wynika ze stanu własnego organizmu (stan umysłu, pamięci i poprzednich wyobrażeń). To pojmowanie własnego interesu może się zmieniać tylko w zależności od zmian właściwości organów (homeostatu) i zmian zasobu informacji zarejestrowanych w umyśle. Informacje te zaś pochodzą od otoczenia, a więc w szczególności od społeczeństwa. Jeśli ponadto wziąć pod uwagę, że cały organizm jest odziedziczony po pewnej ilości członków tego społeczeństwa (i to tym większej, im dalej sięgamy w przeszłość), to staje się widoczne, że człowiek jest zdeterminowany przez społeczeństwo, z którego pochodzi i do którego należy oraz - prze warunki bytowania tego społeczeństwa (jak np. stan gospodarki, klimat, gleba, tradycje, wiara itp.).

Być może wielu Czytelnikom trudno będzie się rozstać z przekonaniem o jakiejś nadnaturalności i wyjątkowości człowieka, jako jedyne go tworu w naturze, obdarzonego "wolną wolą", "świadomością" i "duszą nieśmiertelną".

Człowiek jest istotą szczególną lecz tylko o tyle, o ile istotą szczególną jest np. piec, ryba, kanarek, samochód. Nie mniej jest to szczególność zapewniająca człowiekowi, że jest tym, czym jest. I nie zmienia tego interpretacja człowieka jako systemu autonomicznego (układu cybernetycznego), ponieważ żadna interpretacja nie zmienia rzeczywistości, a jedynie ją objaśnia. Pomimo odkryć Kopernika nie zniknęły wschody i zachody słońca i nawet nie straciły nic na atrakcyjności. Miłość, chociaż lekarze interpretują ją jako działanie gruczołów, nie stała się przez to uczuciem mniej atrakcyjnym.

Traktując człowieka jako strukturę samodzielną (wraz z maszynami i zwierzętami) cybernetyka nie degraduje człowieka, lecz jedynie rozwiewa mity na temat jego właściwości. Właściwości człowieka nie powinno się przeceniać ani niedoceniać. Należy brać człowieka takim, jakim jest. Dopiero wówczas wrócimy do normalności - nie wcześniej. A w tym również do normalności w zakresie tworzenia przepisów i stosowania prawa. Dlatego też cybernetyczne traktowanie człowieka wyjdzie mu jedynie na dobre. Na tym też polega humanitaryzm cybernetyki.

A na dzień dzisiejszy - wskutek nie rozumienia podstaw funkcjonowania organizmu tworzy się tony przepisów, które powodują to, że każdy czuje się jak niedorozwinięty dzieciak, bezradny zupełnie, niesamodzielny, któremu dopiero przepisami trzeba wskazywać, co powinien, a czego nie powinien robić.

Skoro dążymy do UE, chcemy się wdrapać na wyższy poziom cywilizacyjny, to wymaga to wysiłku od całego społeczeństwa w ogóle, a od decydentów (i prawników) w szczególności. Warto na zakończenie przytoczyć słowa wypowiedziane krótko przed śmiercią przez Franklina D. Roosevelta: "Dzisiaj, by cywilizacja przeżyła, musimy wszyscy studiować wiedzę o wzajemnych stosunkach ludzkich, o zdolności ludów do współżycia i współdziałania w nowym świecie". Nasuwa się refleksja - u nas wiedzę taką szczególnie pilnie powinni pobierać rządzący (politycy, prawnicy, menedżerowie), bo niewiele wskazuje, żeby ją posiadali.